



KOŚCIÓŁ KSIĘŻY TRYNITARZY  
przy ulicy Solec.

# KOŚCIÓŁ Ś<sup>tej</sup> TRÓJCY

## KSIĘŻY TRYNITARZY.

NA SOLCU (\*).

---

Jest podanie zanotowane przez historyka zakonu (Facies chronologica i t. d. a patre fratre Onuphrio a S. S. Sacramento i t. d. conscripta, we Lwowie 1748 na str. 275), że Jan III, który sprowadził trynitarzy do Polski, chciał im klasztor założyć w samej Warszawie. Ale za radą Maryi Kazimiry, która więcej sprzyjała francuzom i włosom jak hiszpanom, fundował kapucynów. Jednakże pierwsi trynitarze przybyli do Warszawy już po zwycięstwie wiedeńskim (22 maja 1685 roku), a więc po fundacji kapucynów. Jechali prosto z Madrytu i byli rzeczywiście hiszpanami; nasi chodzili boso, bo była też osobna gałąź trzewickich trynitarzy. Odjechali potem do Lwowa i tam pierwszy założyli klasztor. Druga osada zakonników Ś<sup>tej</sup> Trójcy pojawiła się w naszym mieście, we trzy lata później, ale już na stałą siedzibę. Sprowadził ich ze Lwowa biskup poznański Witwicki, i nadał im po za miastem t. j. po za ulicą Zakroczymską na gołym polu niedaleko od Wisły kaplicę S-go Krzyża, którą ostatniemi czasy zwano kościółkiem gwardyi (23 lipca 1688 r.). Nie mieli

(\*) Adryjan Krzyżanowski pisząc swój „Pogląd na powołanie, dzieje i sprawy zakonu trynitarzy w Polsce,” pisał też i o klasztorze ich warszawskim w Pamiętniku religijno-moralnym T. 20, str. 501 i T. 21, str. 1 i nast.

tam księży wygodę, bo pomieszczenie szczupłe i daleko było od miasta; woleli kościółek Ś-to Krzyski zostawić dla starców, wysłużonych zakonników, którzy siły stargali w podróżach po krajach niewiernych za niewolnikami, a sami pragnęli przyjąć większą fundacyją w mieście na dwunastu przynajmniej księżów, jak ich prawidła wymagały. Otóż królowa, która podobno przeszkadzała poprzednio fundacyi trynitarzów w Warszawie, chciała teraz naprawić swój błąd i los ich ustalić. Wymówił się raz Otto Felkerzamb wojewoda czarniechowski, który z całym domem swoim przeszedł do wiary katolickiej i bardzo był pobożnym człowiekiem, nawet raz przez sejm wysłany, budował kościoły w Inflantach, wymówił się, że chciałby fundować trynitarzy w Warszawie. Doszło to do uszu Maryi Kazimiry, a że czas płynął i Felkerzamb słowa nie dotrzymywał, zapytała go raz na pokojach królowa, co jest przyczyną téj zwłoki? Na to rzekł wojewoda, że nie wyszukał jeszcze stosownego miejsca na klasztor. Królowa obiecała mu w tém dopomóc i miejsce wyszukać. Przyjechała więc z panią Felkerzambową (z domu Elżbietą de Windischgrath) pewnego dnia na Solec do dworku, który sobie świeżo co kupił Matczyński wojewoda ruski i stargowała u niego ów dworek za 40,000 zł., które Felkerzamb zaraz wypłacił; było już tedy miejsce, tylko nie było kościoła. Miasto, na którego gruncie stał ów dworek protestowało, bo Matczyński czynsz do niego płacił, który teraz mógł przepaść. Ale w tém już król jegomość poradził; kanclerzowi kazał zwołać starszyznę miasta i oświadczyć jéj, że to królewskie wola, by fundacyja przyszła do skutku, więc mają nie burmiszować i ułożyć się powinni dobrowolnie. Spisano akta sprzedaży i darowizny, które król kazał do metryki koronnej zaciągnąć. Felkerzamb zaś czynsz miastu dalszy zapewnił. Rozochociwszy się potem wojewoda, zapisał trynitarzom summy na wsi swojej Oltarzewie pod Warszawą, a w dzień poświęcenia kaplicy zrobił drugi zapis, i raz wraz pamiętał o swojej fundacyi.

Trynitarze przenieśli się tedy od Ś-go Krzyża na Solec i zajęli



dworek Matczyńskiego 4 sierpnia 1693 roku. Felkerzamb zaraz obok zaczął dla nich stawiać kaplicę, w dworku zaś porobił stancyje i stosowne porządki. Kiedy trwała fabryka, nowe pojawiały się burze na horyzoncie. Nie łatwo przychodziło trynitarzom osadowić się w Warszawie. Gniewał się proboszcz ujazdowski na takową fundacyją, która bez jego wiedzy stawała w jego parafii, a mogła mu przynosić uszczerbek w dochodach. Popierali go silnie mansjonarze od ś-go Jana, do których należał kościół ujazdowski, i na téj zasadzie domagali się owego czynszu, który Felkerzamb obiecał miastu płacić. Do tego nasi księża zażądali od biskupa, żeby im ze trzech dzwonów kaplicy Ś-go Krzyża kazał wydać największy na téj zasadzie, że 500 złp. swoich wydali na potrzebne naprawy w kaplicy; przeciw téj pretensyi powstawało znowu miasto. Ksiądz Witwicki spory godził zawsze na stronę trynitarzów, dzwon im przyznał, mansjonarzy do prawa z miastem odesłał, z parafiją kanonicznie stosunki urządził. Kłopot tylko był potem przez czas niejaki z miastem, które wciąż czynszu brać nie chciało, obstając za swójem prawem własności. Mansjonarze zaś przegrali sprawę w sądzie officyjała warszawskiego księdza biskupa inflanckiego, który im appellacyi do nuncyjusza nie dopuścił. Wreszcie na dniu 21 listopada 1693 r. zjechał Witwicki z dwoma drugimi biskupami na Solec, to jest z chełmińskim Kazimierzem Szczuką, i z inflanckim Popławskim w gronie wielu prałatów; licznych znowu gości sprosił na tę uroczystość sam Felkerzamb. Witwicki kaplicę poświęcił i pierwsze w niej odprawił nabożeństwo, założyciel zaś gości uraczył obiadem w samym klasztorze, poczem biskup oddał zabudowania trynitarzom i ogłosił klauzurę zakonną.

Po tych przygotowawczych robotach, zaczęła się budowa już nie tymczasowego, ale na większą skalę klasztoru. Zwrócił wprawdzie Felkerzamb lat kilka, i tylko w dworku to i owo ciągle przerabiał, ale czynniiej wziął się do dzieła po śmierci króla Sobieskiego, który go tylko co posunął na wyższe krzesło woje-

wódtwa inflanckiego. Cały rok 1698 zwożono na plac cegły, wapno, kamienie i drzewo: robota zaczęła się dopiero w r. 1699 a szła bardzo gorąco pod nadzorem samego wojewody. Mury już się wysoko wznosiły, kiedy wojna szwedzka przerwała nagle roboty. Niestety mieć chciało, że w tymże jakoś czasie umarł stary już Felkerzamb (27 listopada 1703 r.). Ostatki życia swojego marzył jedynie o tém, żeby ciało jego spoczywało w grobach kościoła trynitarского, ale nie doczekał się wojewoda radośnej dla siebie chwili ukończenia fabryki; stąd ciało jego złożono tymczasowo u kapucynów (2 grudnia). Szedł za tą klęską nieuchronny upadek fundacji: nikt bowiem z pokrewnych, lub dziedziców wojewody nie uważał się za obowiązane dalsze koszta łożyć na budowę; stąd mury bez dachu na śniegi i deszcze wystawione marniały, a przyszła do tego zaraza i zabierała zakonników. W roku 1708 ustała wreszcie robota nawet około zabezpieczenia murów, bo księża zwijali się tylko pomiędzy ludem i niosąc mu pociechy religijne, z kolei jeden za drugim wymierali. Opustoszał wreszcie tak klasztor, że sąsiedzi zamknęli go i wzięli klucze do siebie. Kiedy ustała klęska, starsi z różnych klasztorów poprzysyłali wprowadzić na Solec księży. Wyrывała zaraza nowe ofiary z pomiędzy zakonników, ale na dobitkę okropny wylew Wisły (1 sierpnia 1713 roku) najwięcej znowu przeraził wszystkich. Woda wzniosła się do wysokości przeszło dwóch łokci po nad pokład dziedziczny klasztoru, który wprowadzić różnych z tego powodu szkód doznał, ale przynajmniej ratował go Bóg od chorób, które znowu ludzi nękały. Prezydent ówczesny klasztoru, trzeci na tym urzędzie polak, (bo dotąd rządili w Warszawie sami hiszpanie, a było ich aż siedmiu po kolei) zapisał w protokóle życzenie, żeby klasztor przenieść na inne miejsce więcej dogodne i od wylewów zabezpieczone, ale żał mu było i Solca, bo dalej robi uwagę, żeby starając się o to nowe miejsce dawnego nie porzucać, które bardzo

wygodne jest, bo rzeka blisko i splaw dla tego doskonały, a przytém dowóz drzewa i zboża lepszy jak gdzie indziej.

Rzeczywiście była myśl, żeby się trynitarze przenieśli na górę do środka miasta. Anna z Chodorowskich księżna Wiśniowiecka potem Dolska, darowała na ten cel naszym zakonnikom dworzec swój na ulicy Ossolińskiej (dziś Królewskiej), zwany Wydźgowskim dla tego, że był niegdyś prymasa Wydźgi własnością (1702). Starsi ze Lwowa pozwolili trynitarzom warszawskim przenieść się do tego dworca (12 kwietnia 1703 r.), ale trudno o tём podówczas myśleć było. Wylew ów Wisły na nowo, jak widzimy, zbudził obawy i myśli. Nie tylko w Warszawie ale i w Rzymie lękano się o klasztor solecki. Kardynał Franc. Passini pisał o tём do biskupa poznańskiego Bartłomieja Tarły (14 listopada 1713 r.) i księżna Dolska gorąco tego przeniesienia się pragnęła, zajął się więc tą sprawą gorąco zacny biskup, ale trudności nadzwyczajne się pokazały i na projekcie skończyło się wszystko. Trynitarze więc jak dawniej, tak i teraz dworzec swój wypuszczali dzierżawą, najprzód prywatnym, później królom sasom: mieściła się tutaj pospolicie straż i służba pałacowa obudwu Augustów, która się nawet zabudowała na placach wydźgowskich, na czём klasztor nic wprawdzie nie stracił. Kiedy więc nadzieja zgasła przeniesienia się do miasta, Opatrzność zesłała naszemu klasztorowi kilku gorliwych prezydentów, którzy cudami pobożności i poświęcenia się więcej dokazali, jak bogacze pieniędzmi. Byli to, Michał z rodu ormijanin, dziekan trynitarzy polskich, najzasłużeńszy w prowincyi zakonnik (prez. 1718—19), dalej ks. Hieronim włos (od r. 1721): obadwaj ludzie uczeni, wiele na dobro klasztoru wpłynęli. Ostatni szczególnie, który dłużej tutaj rządził, lepiej zabudował place klasztorne; założył ogród i dokończył budowy kościoła. Wspierał go w tём przedsięwzięciu kanclerz Szembek i staroscina stężycka. Znalazły się też zapisy pośmiertne pani Felkerzambowej i dobrodzieje pośpieszyli ze składkami. Ojciec Hieronim zaraz ukończywszy kościół wewnątrz, kazal



do niego przenieść z drewnianej kaplicy Przenajświętszy Sakrament, obrazy i nowy posąg Pana Jezusa Nazareńskiego. Ożga biskup kijowski poświęcił zaraz kościół (w kwietniu 1726 roku). Te ostatnie lata są jeszcze dla klasztoru pamiętne, że go sławny patryjarcha naszych trynitarzy ksiądz Antoni Wielhorski jako prowincyał zwiedzał po kilka razy (1713, 1720, 1726, 1727).

Król August znał osobiście z najlepszej strony księdza prezydenta z jego cnót, zasług i nauki, z jego znajomości języków, a zwłaszcza niemieckiego. Stąd odwiedzał niekiedy w klasztorze księdza Hieronima. Za królem odwiedzali go na Solcu i panowie, do których umiał zręcznie trafiać ksiądz prezydent, a znał ich prawie wszystkich. Bywało nieraz, że król przyjedzie na te odwiedziny w licznym i pięknym orszaku panów. Ojciec Hieronim stawiał wtedy na stole na przyjęcie znakomitych gości wyborne owoce ze swojego ogrodu, a w darze dawał im prześliczne bukiety kwiatów. Nieraz te podarki z owoców i kwiatów figurowały na stołach w pośród komnat pańskich i królewskich: hojnie je rozsyłał ksiądz prezydent, a było co rozsyłać, klasztor solecki bowiem słynął ze swoich owoców i kwiatów. Oplacała się ta grzeszność, bo król i panowie często gęsto zostawiali tutaj jałmużnę na budowę kościoła, i stąd to ubogi zakonnik mógł dokonać dzieła, na które sił nie stało bogatemu wojewodzie. Król zapaliwszy się raz do trynitarzy, postanowił im wyświadczyć niespodziankę. W Ujazdowie, w najpiękniejszym położeniu, założył ową sławną kalwaryję z wielą kaplicami, o której głucha wieść tylko w kronice Warszawy pozostała. Dozór nad tą kalwaryją powierzył trynitarzom, a klucze od niej oddał sam własną ręką księdzu Hieronimowi: co pięć lat mieli księża nasi odprawiać tam mszę w głównej kaplicy; w Wielkim zaś tygodniu chciał król, by w kalwaryi było wystawienie Przenajświętszego Sakramentu aż do wieczora w Sobotę Wielką przy wspaniałém oświeceniu, a w nocy żeby odprawiała się rezurekcyja. Od stycznia 1727 r. brali za to trynitarze pensyją z kassy królewskiej. Król August często

bywał w téj kalwaryi, i za każdą razą hojne zostawiał ofiary, byłby i uposażył stosownie trynitarzy, gdyby mu w tém śmierć nie przeszkodziła.

Ojciec Hieronim już w r. 1728 powrócił do ojczyzny. Jeden z jego następców ksiądz Miller z Warmii rodem (1729—1744) odznaczył się także w dziejach klasztoru. Że księża nie mieli gdzie mieszkać, zaczął stawiać klasztor drewniany. Umiał tak ku sobie pociągać serca, że przy hojnych składkach postawił w kościele wielki ołtarz rzeźbiony i dwa małe (ś go Jana Nepomuccena i ś-tój Barbary), dalej wznosił wieżę; bielizny, ornatów i srebra samego prawie drugie tyle przybyło. Dla porządku wewnętrznego zaś i gospodarstwa zrobił bardzo wiele; powiększył bibliotekę, nabył młyn wodny na Wiśle, i przy niezmiernych wydatkach swoich zebrał kapitały, które umieścił na Oborach i Jeziornie; za niego téż klasztor nabył dobra ziemskie Falęcice i Lekarcice pod samą Warszawą. Ojciec Gabryel z Lubelskiego (1746 do 1749, drugi raz od 1751—1757) wstępował w ślady Millera i klasztor ciągle wzbogacał w sprzęty i wewnętrzne ozdoby, ale rzady jego były to już świetne ostatki dobrego bytu zgromadzenia. Odniósł ojciec Gabryel liczne zwycięstwa nad przeciwnikami klasztoru. Pokonał proboszcza ujazdowskiego, który znów bronić zaczął kalwaryi: umiając brać się do rzeczy, uciekł się pod opiekę Maryi Józefy, pani, która jak dla wszystkich zakonów tak i dla trynitarzkiego miała nabożeństwo; będąc tutaj raz królowa na obchodzie uroczystości ś-tój Trójcy (dnia 29 czerwca 1748 r.) i darowała do skarbcza ornat z nową bielizną, z ozdobami do ołtarza. Owszem, za jój przyczyną król zatwierdził na piśmie na wieczne czasy ustne dotąd nadanie dla trynitarzy kalwaryi (12 sierpnia 1748 roku) i dalej dał im drugi przywilej, na mocy którego dwa już wtedy wodne młyny, które miał klasztor na Wiśle, uwolnił od wszelkich podatków ze względu, iż przy kalwaryi utrzymywali księża jednego z zakonnych braci (10 grudnia 1754 roku). Myślał jeszcze ojciec Gabryel o erekcyi arcy-



bractwa w swoim kościele ku czci Najświętszój Trójcy, ale zanim myśl przyprowadził do skutku, przeniósł się na prezydenta do Trynitopola w Wilnie (1757 roku). Jedném słowem ojciec Gabryel, o którego budowach i pracach wiele jest w protokóle klasztornym był znakomitością, ad plurima animum movens, wyraża się o nim kronika.

Fałęcice i Lekarcice dwie wioski w ziemi czerskiej, były niegdyś własnością trynitarzy beresteckich na Wołyniu. Ale że leżały za daleko od swojego klasztoru, a długi na nich ciążyły, stąd nasi trynitarze soleccy długi splacili, i oprócz tego braciom beresteckim oddawszy umówioną kwotę, dobra czerskie wzięli na siebie jako własność (1730 roku). Trynitarze beresteccy dokonali w tém wszystkiém więcej dzieła miłosierdzia jak sprawiedliwości, bo pożalili się warszawskiego klasztoru że ciągle znosił biedę, będąc od urodzenia się swojego uboziuchnym. Ale nadzieje zawiodły: kupili sobie albowiem nasi księża przez tę zamianę dóbr kłopot, który na długie lata odebrał im spokojność. Wielu szlachty posiadało części w tych wioskach, inni pozoru tylko używali, aby nękać klasztor: słychać więc tylko było u księży o zapozwach i processach przez drugie lat 56. To zajścia graniczne i sąsiedzkie, to splata długów które na dobrach ciążyły, to nowe pretensyje rozdymały ogień. Raz nawet obiedwie te wioski zajechali panowie Wężykowie Rudzcy, a kiedy po latach trzech ustąpili z nich, zostawili księżom pustki i nowe długi do splacania. Przez kilka pokoleń trwała ta wojna: po Pawle Boskim podkomorzym czerskim, wstępował naprzykład w jego pretensyje syn chorąży; po Wężykach nowy zjawił się nieprzyjaciel Ignacy Rychłowski poseł na sejm delegacyjny i rwał wtedy jak wszyscy co można rwać było. Rychłowski wywiódł u króla, że Fałęcice i Lekarcice nie miały pana, i otrzymał te dobra na siebie kadukiem (1775 roku). Okropne było położenie klasztoru: pretendenci domagali się spłaty ogromnych summ jak na biednych zakonników, dalej inne kapitały pomniejsze zginęły w powszechnój zawie-

rusze; dochód z dworcu wydzgowskiego najprzód mały, potem zupełnie się urwał, zaległy podatki za lat 6, i rząd wszystkie czynsze klasztorne zasekwestrował na swoją korzyść, wreszcie i ów dworzec wystawił na sprzedaż publiczną, a tutaj trzeba jeszcze było funduszków na obronę od wrogów, trzeba jeździć do Poznania, Kalisza i Piotrkowa. Spokojności cokolwiek zjednał dla klasztoru Ignacy Potocki dziedzic Kurowa, potem marszałek wielki litewski, który wziął summy trynitarzy i na swoich dobrach je umieścił (1779 roku). Summy te powstały ze sprzedania obydwóch wsi, kiedy księża ostatecznie wygrali proces.

Współcześnie prawie z temi wypadkami stanął nowy na Solcu i murowany klasztor. Kasztelaństwo wileński Ignacy i Helena Ogińscy, pierwszą na ten cel składkę ofiarowali; kiedy umarł kasztelan, żona jego ciągle hojnie wspierała klasztor, i testamentem jeszcze zapisała mu przeszło 20,000. Ogińscy tedy różnemi czasy dali na tę budowę do 60,000. Do tego przyczyniły się inne składki, i dnia 19 maja 1773 roku położono kamień węgielny. Kościół w rychłe stanął. Całą także rodzinę baronów Symonowiczów wdzięcznie z tego czasu wspominają kroniki klasztoru. Mimo to wszystko, nędza ciągle trynitarzom dokuczała.

Za czasów pruskich znowu tak klasztor podupadł, że oficjalnie Prazmowski myślał go już zamknąć na rozkaz rządu. Rząd również zabrał im papiery i dowody i odesłał je do Galicyi; stąd zaledwie już po roku 1815 trynitarze odzyskali swoje summy kurowskie i oparli je tą razą już w okolicy miasta na Willanowie. W lat kilka potem zyskali fundusze po skassowanym klasztorze braci swoich lubelskich, który przeniesiono do Warszawy; chciano z początku te fundusze zabrać na skarb, ale je biskup Skarszewski uratował podobno dla zakonu (1817—1819 r.). Świadkiem tych ostatnich zapasów klasztornych ze śmiercią był ksiądz Jan Walewski wołyńnianin, który najdłużej może, bo przez lat 9 był tutaj ciągle w najgorszych czasach prezydentem (1810—1819), a poprzednio lat 6; przecież szczęśliwy był że wybrnął z toni,

ale też w ostateczności chwycił się tonąc brzytwy, wynajął większą część murów i zabudowań klasztornych na wyroby górnicze (1846 roku).

Trzej przedsiębiorcy założyli tutaj zakład wyrobów chemicznych w roku 1826, a od r. 1833 stali się wieczystemi dzierżawcami tych zabudowań, przez co klasztor stracił trzy części swoich gmachów i ziemi. Ostateczną o to ugodę niepytając się nikogo, przewiódł ksiądz prezydent Aleksander Pawłowski (1829 do 1850). Księża zostali przy szczupłym odtąd czynszu, a w pozostałej czwartej części swojej siedziby nie mają już ani świeżego powietrza, ani wygod, ani miejsca na bibliotekę klasztorną chociaż szczupłą. Dzisiejszy prezydent ksiądz Seweryn Smólski przez prowincyała ostatniego przysłany z Antokola do Warszawy na prezydenta (1850 roku) ma rozpocząć sprawę o dobra klasztorne.

Dnia 1 lipca 1824 roku obchodzili tutejsi trynitarze na Solcu uroczystość ubłogosławienia drugiego swojego założyciela Jana Baptysty od poczęcia Najświętszej Panny Maryi za prezydencji księdza Michała Kaupowicza żmudzina.

Celem głównym trynitarzy było wykupno niewolników chrześcijańskich z rąk tureckich. Klasztor warszawski zawsze biedny, który całe życie walczył ze śmiercią, najmniejsze tutaj mógł położyć i położył zastugi. Pamiętne jest tylko w rocznikach tutejszego zgromadzenia wykupno Antoniny z Kobielskich Błońskiej, którą Turcy za konfederacyi barskiej, ze wsi własnej Bohawie o milę od Kamieńca Podolskiego, uwięźli razem z sześciorgiem dzieci (w czerwcu 1768); mąż jeden tylko ratował się ucieczką. Cierpiała wiele nieszczęśliwa matka, dzieci jej posprzedawane w inne kraje przepadły, t. j. córka dziewiętnastoletnia i syn szesnastoletni i t. d., jedna mała córeczka umarła; aż przecie Bóg się nad nią ulitował, a król Stanisław dowiedziawszy się o nieszczęściu téj kobiety i matki, kazał ją trynitarzom wykupić. Przyjechała na Wenecyją, Wiedeń i Kraków z jednym tylko synem



do Warszawy 12 października 1771 r., a miała z sobą w niewoli dzieci sześcioro!! Niezmierne współczucie obudziło się dla pani Błońskiej w stolicy; dobrze się kiedyś miała, a dzisiaj bez sposobu do życia, wyciągała ręce po jałmużnę, znalazłszy łaskawy przytułek u missyjonarzy. Przed królem stanąwszy na zamku (16 października), opowiadała mu i panom o swojej ciężkiej niewoli. Miała wtenczas lat 38, syn zaś jój lat 9. Król jój pensyją ze swego skarbu wyznaczył. Mały Błoński umarł niedługo na głowę (18 czerwca 1772 roku), pochowany w klasztorze na Solcu.

---